

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Wielka 1-a m. 1. Tel. 97-83.

TRZEŚ NUMERU:

Od Redakcji.
Pawie, przez W.skiego.
Echa polityczne przez L.
Dzieje grzechu Marjanny, przez Jerzego Huzarskiego.
„Nawrócenie się Blanca Posneta“ (odcinek), przez Bruno Winawera
Feljeton, przez Leona Choromańskiego

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można codziennie od g. 5 — 5 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Rozdźwięki: Publicystyka sportowa, przez Aspera.
St. George. Z cyklu: Po Żniwach, przekł. J. M. M.
Styl i miasto, przez Al. Strumieńskiego.
Książki nadesłane do Redakcji.

Z prasy.
Z Cesarstwa, przez Joten.
Kronika.

Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy. (ark. 75)

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci.



Od Redakcji

Druk dzieła J. Wł. Dawida p. t. „Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy“ jest na ukończeniu. Pozostałe arkusze zostaną dołączone do najbliższych numerów.

W mniemaniu, że forma książkowa dodatku jest dogodniejsza dla naszych prenumeratorów — obecnie wydawać będziemy

Bezplatny dodatek kwartalny
w objętości 6—7 arkuszy druku.

Książki oryginalne i tłumaczone stanowiąc będą całość jednolitą, obejmującą zagadnienia z dziedziny społecznej, politycznej i literacko-artystycznej — w opracowaniu, odpowiadającym wymaganiom współczesnych metod naukowych.

Tym sposobem powstanie serja prac, którą oddamy w ręce czytelników pod ogólnym tytułem

„SPOŁECZEŃSTWO“

Częściowy wykaz tych prac zostanie ogłoszony niebawem.



Pawie.

Rozbieżność poglądów na minione uroczystości grunwaldzkie sprawiła, że ludzie stojący na odmiennym, aniżeli burżuazja nasza, stanowisku, raz jeszcze uznani zostali przez prasę „narodową“ za cudzoziemców, za znajdujących się poza społeczeństwem polskim.

Werdykt to niewątpliwie — zaszczytny, ale zbyt czyny, gdyż „cudzoziemcy“ ci nigdy nie poczytywali się sami do jedności ze „społeczeństwem“ starych i nowych ugodowców w Królestwie, w Galicji zaś — wszechpolaków, kołtunów i sokołów, o których odezwa, wzywająca na zlot grunwaldzki, mówiła, że gotowi są do walki z wrogiem zewnętrznym i *wewnętrznym*, t. j. żydami, rusinami i — polskimi robotnikami.

Wyrok banicyjny, wydany przez nacjonalistyczną i geszefciarską prasę, nie powstrzyma także tych „cudzoziemców“ od dalszego rozważania obchodu grunwaldzkiego, gdyż w świetle jego doskonale zarysowuje się oblicze burżuazji polskiej, która dla swoich celów uroczystości te zainscenizowała.

Jedną z cech znamienych, które burżuazja przejawiała z powodu „Grunwaldu“, są jej skłonności pawie.

„Pawiem narodów“ była dla poety w godzinę gorczy i rozpaczy Polska szlachecka, która żyła hasłem: „zastaw się, a postaw się“.

„Zastaw się, a postaw się“ — powtarza burżuazja polska, zwyrodniała spadkobierczyni dziejowa zwyrodniałych potomków zwycięzców grunwaldzkich, roztańczając dla olśnienia swoich i obcych pawie przepych pochodów i uczt w chwili, gdy tragiczne położenie narodu wymaga natężenia wszystkich sił, oddania wszystkich

środków na cele obrony, mającej rozstrzygnąć hamletowskie pytanie.

Nie myślimy też o żadnej innej postaci obrony, jak tylko o tej, która — łatwa i bezpieczna — uznana została przez nacjonalistyczną burżuazję polską za główną formę obrony bytu narodowego, za walkę *par excellence*.

Ta obrona, jedyna, w której burżuazja położyła jakie takie zasługi, nie zapominając zresztą o prowadzeniu jej tak, by w niczem nie osłabić swej hegemonii klasowej, ta walka — to działalność oświatowa wogóle, a w szczególności obrona ludu na kresach zachodnich przed germanizacją i czechizacją.

W pierwotnych zamiarach uczczenia pięciowiekowej rocznicy zwycięstwa nad krzyżakami, jednym z głównych, może nawet głównym punktem był t. zw. „dar grunwaldzki“, który miał zostać ofiarowany przez społeczeństwo sprawie oświaty ludowej.

W przeciwstawieniu do wszechniemieckiego „funduszu roseggerowskiego“ zamierzano w ciągu „roku grunwaldzkiego“ zebrać 2 miliony koron, za które miało na zagrożonych przez wynarodowienie lub jeszcze nieprzebudzonych do świadomej polskości placówkach utworzyć sieć szkół i urzędzeń oświatowych, o jakie rozbić się były winny zagony nacjonalistyczne zachłanej burżuazji czeskiej i niemieckiej.

Rychło jednak okazało się, że zamierzenia te przekraczają ofiarność naszej klasy posiadającej.

Dawać pieniądze — tylko pieniądze — jest rzeczą zbyt ciężką dla tych, którzy na złotych Sokolów śpiewają: „Oj, ostre kosy nasze...“

Dawać pieniądze i nie mieć za to żadnej przeciwwartości namacalnej — nie leży w usposobieniu burżuazji polskiej.

Praca u podstaw, bez rozgłosu — to dobre dla innych. Jej, dla jej skłonności kuligowych, „pawich“ wystarczy jarmark, fest patriotyczny, na którym do syta można się nasłuchać kazań pompatycznych i mówek, można się wykrzyzczyć i wysławiać pieśni, które zatraciły już wszelkie znaczenie hymnów bojowych.

„Społeczeństwo“ urządziło więc sobie wielkie widowisko „narodowe“, redutę „monstre“ na rynku krakowskim, za które zapłaciło 4–5 milionów koron, gdy „dar grunwaldzki“ nie przekroczył w gotówce śmiesznie drobnej sumy 200,000 koron.

Judnocześnie Towarzystwo Szkoły Ludowej, które również walczyć ma przeciw wynarodowieniu ludu polskiego, walczy tymczasem z niedoborem, wynoszącym 250,000 kor., — a „fundusz roseggerowski“ przekroczył już zapowiedziane miliony, fundusz zaś czeski szkół kresowych Maticy Skalskiej — 1 milion.

Tak sprawia swe rocznice burżuazja polska i tak pracują w dzień powszedni — dla swojej zresztą klasowej korzyści — burżuazje czeska i niemiecka.

„Społeczeństwo“ polskie miało obchód, jakiego u nas dotąd nie widziano, festyn, który napędził kilka milionów do kieszeni c. k. kolei żelaznych, hawelków, hotelarzy i kołtunów krakowskich, ale dzieci polskich robotników i chłopów, nad którymi rozczuła się paru monarchistów francuskich, będą chodziły na Śląsku austriackim do szkół czeskich i niemieckich, gdzie za Grunwald zostanie wzięty odwet.

Miał być „dar grunwaldzki“ — *aere perennius*, bo winien był utrzymać przy polskości dusze wynarodawianych dzieci, — pozostał tylko śpiż Wiwulskiego, wielki podobno jako dzieło sztuki, ale przemijający.

W...ski.

Echa polityczne.

Tracąc Ferrera, oficjalna Hiszpanja nie wiedziała, za jaką cenę otrzymała głowę potężnego przeciwnika. Pisząc w swoim czasie o tej sprawie, wyraziliśmy przypuszczenie, czy czasem głowa ta nie stanie się pochodnią, która rozświetli w mózgu ludu te idee, za które Ferrer zapłacił życiem, czy śmierć jego, jak zresztą każda śmierć człowieka, odgrywającego znaczną rolę, nie będzie wstępem do żywiołowego ruchu antyklerykalnego, który łącznie z ruchem radykalnym doprowadzi do oddzielenia Kościoła od Państwa. Powszeczne i głębokie oburzenie z powodu egzekucji kazało wówczas przypuszczać, że godzina śmierci Ferrera była jednocześnie początkową godziną upadku hegemonii klerykalnej w Hiszpanji. Miarodajni dostojnicy kościoła, zalecając ułaskawienie Ferrera, rozumeli wówczas, że działacz ten pracą swą mozolną w kraju tak mrocznym jak Hiszpanja osiągnie stosunkowo mniej, niż jego kontynuatorzy w okolicznościach, powstałych po jego egzekucji i że Ferrer po śmierci może być jeszcze większym reformatorem, niż był za życia. Nie omylili się. Ostatnie wypadki w Hiszpanji — żywiołowy ruch antyklerykański, znajdujący swój wyraz w pochodach ulicznych w Madrycie, Barcelonie, Sewilli, Cartagenie i innych miastach — płynie z tego źródła oburzenia, które wezbrało do najwyższych granic po straceniu Ferrera. Program ministerjalny Canalajesa, będący ustępstwem na rzecz żywiołów republikańskich, socjalistycznych i wolnomyślnych, jest wyraźnym ograniczeniem przywilejów kleru — i niezawodnie pierwszą próbą w sprawie poważniejszych reform społecznych i politycznych. Jednak realizacja zamierzonych reform w kraju, gdzie możnawładcze sfery pascrzytów działają i rządzą w ścisłym porozumieniu z Watykanem, mając zapewnione poparcie wpływowego wielkorządcy rzymskiego Merry del Valla, — odbyć się może tylko na drodze długiej, pełnej przeszkód i wymagającej kompromisów nawet ze strony wyraźnie liberalnego ministerjum. Postawa ludu hiszpańskiego, a właściwie tylko jego części zorganizowanej w osobie proletariatu miejskiego, który przeżył szkołę ognia krzyżowego w Barcelonie, — decydować będzie nadal o starowczości polityki ministerjalnej i o wystąpieniach mieszczańskich żywiołów republikańskich. Dotychczasowe rządy, zadość czyniące uroszczeniom i dążeniom dewotek arystokratycznych, świętoszków klasztornych i kapitalistycznych rozbójników hiszpańskich — dogadzały z jednej strony panom na Watykanie, mającym wygodną ostoję w Madrycie; z drugiej strony jednak stopniowo podważały panowanie kamarylli dworskiej i popleczników ministerjalnych. Wymownym symptomem oburzenia i naprężenia stosunków, wrogich kamarylli, jest zamach ostatni na Maurę, byłego prezesa ministrów, i wykonawcę wyroku na Ferrera. Popłoch, jaki zapanował z tego powodu w sferach wyższych, i przygotowania wojskowe wobec rzekomo spodziewanej rewolucji — wskazują bądź co bądź, że coś się naprawdę psuje w „państwie duńskim.“

Posłowie społeczno-demokratyczni do sejmu ks. Badeńskiego ponownie głosowali za budżetem rządowym, który oprócz pozycji wydatków na cele państwa burżuazyjnego zawiera również dość znaczną po-

zycję na cele kulturalne ludności. Stanowisko to, sprzeczne z zasadniczą taktyką socjalistycznych frakcji parlamentarnych, wywołało znów niezadowolenie, wyrażające się na szpaltach centralnego organu niemieckiej socjal-demokracji. Oprócz niezadowolenia z powodu głosowania za budżetem — powstało w partji rozgoryczenie nadmiernego lojalizmu, wyrażonego w udziale posłów w deputacji, udającej się do wielkiego księcia z wyrażeniem życzeń w dniu jego urodzin. Dążenia autonomiczne socjalistów południowych i chęć względnie wyzolenia się z pod władzy centralnego zarządu partji — nie stoją w sprzeczności z ogólnym rozwojem stronnictwa robotniczego Rzeszy; ogromny rozrost partji we wszystkich prowincjach Niemiec wymaga dość znacznej samodzielności i swobody działania w odrębnych warunkach politycznych niektórych dzielnic państwa i w zmiennych okolicznościach, powstających na gruncie odmiennego ugrupowania sił politycznych i stronnictw sejmowych. Lecz podobne akty lojalizmu badeńskiego wymagają nie tylko autonomji organizacyjnej, ale także i autonomji zasadniczej w sferze przekonań socjalistycznych, które nie mogą upoważniać posłów do składania czułych wizyt na dworze wielkiego księcia badeńskiego w otoczeniu elity urzędniczej i ministerjalnej. Istotnie, wobec podobnej oryginalnej polityki socjalistycznych posłów południowych — minister spraw wewnętrznych Bodman miał wszelkie prawo oświadczyć z trybuny parlamentarnej, że „demokracja społeczna nie przedstawia niebezpieczeństwa (!) dla państwa, skoro jej siły zużytkowane być mogą w duchu narodowym”. Dodajmy, jeśli „duch narodowy” wyraża się w narodowej wizycie na dworze badeńskim.

Niedawno zostały ogłoszone w całości wyniki głosowania do Sejmu pruskiego w roku 1908

Liczba głosów socjalistycznych podniosła się z 314,000 (w r. 1903) do 598,000 (w r. 1908) co oznacza wzrost 90%. Przy wyborach do parlamentu w 1907 r. socjaliści otrzymali w Prusiech 1,816,000 głosów; zestawienie tych cyfr z liczbą głosów socjalistycznych przy wyborach do sejmu wskazuje, że tylko nieznaczna część z pomiędzy głosujących do parlamentu posiada prawo wyborcze do sejmu. Wśród Polaków

stosunek ten wynosi 47,3%, w centrum 39,2% wyborców parlamentarnych, wśród narodowo-liberalnych 37%, konserwatystów 32,2% i postępowców 16,5%. Na ogół udział głosujących był wszędzie słaby. Wyjątek stanowią Prusy Zachodnie i Poznańskie, gdzie liczba głosujących wyniosła przeszło 70%, a nawet w niektórych miejscowościach 80—90%.

L.

Dzieje grzechu Marjanny. *)

Biribi.

Obrana przez Izbę komisja gorliwie bada sprawę Rochette'a, uchyla rąbek zasłony, kryjącej słynne tajemnice Poliszynela, o których nie wiedzieli jedynie ci, którzy z racji swego stanowiska obowiązani byli wiedzieć. Osobistości członków komisji, której przewodniczy nieskazitelnie uczciwy Jaurès, sumiennosc badań — wszystko to daje rękojmię, że wszelkie nadużycia będą ujawnione, że o tę *matą skatę* (Rochette) rozbije się wreszcie wielki okręt korsarski, dotychczas bezkarnie grasujących Lépine'ów, Clémenceau'ów, Durandów i Gaudrionów. Czują to oni dobrze i czynią rozpaczliwe wysiłki, by, jak przystało na szczury, uciec zawczasu z tonącego statku; w szalonym popłochu poczynają kąsać się między sobą; każdy usiłuje zrzucić całą odpowiedzialność na współnika, a ogół spogląda z niesmakiem na te harce i... czeka.

Pójdziemy za jego przykładem: cierpliwie poczekamy na epilog sprawy, na godzinę porachunku z cną bandą rekinów, — tymczasem zaś zajmiemy się innym, równie bolesnym wrzodem na ciele Francji — nie od dziś słynnym *Biribi*.

Pokażny tom możnaby zapełnić teorjami, dotyczącymi pochodzenia tego dziwaczego słowa; ponieważ jednak kwestje filologiczne przekraczają zakres naszej kompetencji, przeto ograniczymy się do wyjaśnienia,

*) Patrz „Społeczeństwo“ № 28.

„Nawrócenie się Blanca Posneta”.

— Otóż ...

Mój wykwintny przyjaciel, Euzebjusz, zakreślił piękną dlonią luk w powietrzu i złożył ją ostrożnie na poręczu fotela.

— Może zapalisz przedtem papierosa? — rzekłem. — Muratti „Ariston“?

— Dziękuję. Palę rosyjskie.

— Euzebjuszu!!

— I zresztą — opowieść nie jest zbyt długa. Otóż — jak powiedziałem — owego lata — w miesiącu najgorętszym — w sierpniu — siedziałem licho wie po co w Genewie. Upał, milion stopni Celsjusza w cieniu, którego nigdzie znaleźć nie można — ani jednej duszy znajomej. Znasz mój system gospodarczy: czerpię z kieszeni, nie licząc, póki mi nie zostaną dwa franki. Kiedy mi zostają dwa franki, wpadam w melancholję. Owego lata, w sierpniu, wpadłem w melancholję na dwa tygodnie przed pierwszym. Powtarzam: milion stopni Celsjusza, ani jednej duszy znajomej, wszystkie walory zastawione, wszystkie źródła

kredytu wyschnięte, dwa franki i — czternaście długich dni do pierwszego.

Mieszkanie na rue de Candolle miałem wynajęte „ze śniadaniem”. Szklanka kawy i bulka. W zwykłych warunkach wystarcza mi to. Rano, kiedy wstaję o dwunastej, nie mam apetytu. Ale wtedy — szklanka kawy i bulka..! Zauważyłeś kiedy, że doba ma dwadzieścia i cztery godziny?

— Sapristi!

— Właśnie.

— Na szczęście, kiedy pieniędzy nie mam, budzi się we mnie genjusz finansowy. Kilkoma sous, które mi zostały, operowałem tak, że Rotszyld by lepiej nie potrafil. Dość powiedzieć, pijałem kawę po obiedzie.

— Jadałeś i obiady!?

— Tego nie mówię. Pijałem co drugi dzień kawę, w automacie. Ciecz to była brunatna, dziwna w smaku. Kalumnja, rzucona na kawę. Ale przy papierosie — miałem ich dziesięć, rosyjskich...

Po tygodniu tego życia, — począłem pojmować filozofję indyjską. Wydawało mi się, że wszystkie tajemnice ksiąg wedyckich posiadam.

Rozmyślałem nad niemi pewnego wieczoru w automacie, owiany dymem mego capustosa, gdy mnie zniecka zagadnięto po polsku: „Dobry wieczór dla pana”.

że *Biribi* w popularnym języku francuskim oznacza dyscyplinarne kompanie wojskowe, znajdujące się w Afryce, a zapelniane przez żołnierzy skazanych z wyroku sądów wojennych. Obok tych batalionów karnych w ścisłym słowa tego znaczeniu, istnieją jeszcze w Afryce pułki t. zw. *Joyeux*, złożone z młodych ludzi, karanych sądownie przed wstąpieniem do wojska.

O tem, że pod żarzącym słońcem Afryki dzieją się rzeczy, o których nie śniło się humanitarnym ministrom francuskim — mówiono już od dłuższego czasu. Jeszcze w 1907 roku dziennikarz Jacques Dhur zorganizował na łamach *Journal'u* kampanję przeciw batalionom afrykańskim, barwnym piórem kreśląc okrucieństwa, których dopuszczają się tam nad żołnierzami. Opisywał t. zw. „*tenébreuse*“ (mroczną), karę stosowaną tam nader często, a polegającą na tem, że skazańcowi przywiązują na plecach ręce i nogi do kija, poczem delikwenta kładą na krzyżu, tak, że cały ciężar ciała uciska skrępowane w nienaturalnej pozycji kończyny. Męczarnia ta trwa ściśle określoną ilość godzin, która dochodzi do dziesięciu. Ponieważ zaś zdaniem wojaków, dzierżących władzę w *Biribi*, wstydem jest dla żołnierza jęczeć i uskarżać się, więc obok delikwenta stoi przez cały czas sierżant, który zagłębia mu w usta grubą kij, skoro zacznie on jęczeć. Przeważnie „*la tenébreuse*“ jest wyrokiem śmierci, która następuje bądź w skutek aneurizmu serca, bądź wskutek porażenia słonecznego. Szczęśliwców zaś, których organizm wytrzymuje tę torturę, czeka długotrwała i nużąca choroba. Nie jedyny to zresztą w *Biribi* sposób uśmiercania ludzi i arabi, stanowiący tam straż więzienną, mają rozkaz strzelania przy każdym usiłowaniu ucieczki lub sporu, a że nie są oni ani zbyt światli, ani zbyt litościwi, więc też stosują się do tego rozporządzenia z nieco przesadną gorliwością, tembardziej, że nawet zabójstwo bez pretekstu nie grozi im żadną odpowiedzialnością. Mało też jest wybrańców losu, unoszących życie z kompanii dyscyplinarnych, takich zaś, którzy wyszliby stamtąd zdrowi — niema wcale.

To wszystko z właściwą mu siłą opisywał Jacques Dhur, opierając się na świadectwach ludzi najlepiej poinformowanych, a mianowicie ofiar tych okrucieństw lub ich rodzin. Ale opowieść jego nie u wszystkich znalazła wiare; mówiono, że na zeznaniach expensjonarzy *Biribi* polegać niepodobna, że mówi przez nich

chęć zemsty, rozgoryczenie, — i ostatecznie sprawę całą, pomimo interpelacji deputowanego Ceccaldiego pogrzebano w najlegalniejszy w świecie sposób. W najlegalniejszy sposób, to znaczy za pomocą śledztwa, wdrożonego przez ministra wojny, a przeprowadzonego przez zwierzchników owego *Biribi*, to znaczy przez ludzi, na których rozkaz właśnie dokonywano okrucieństw. Oczywiście, zwierzchnicy, podobnie, jak *Zołzikiewicz* z nowelki *Sienkiewicza*, przyznali sobie samą najzupełniejszą słuszność i uznali siebie za zwierzchników wzorowych, łagodnych, pełnych przyjaźni dla podwładnych.

Lecz nie wszystkie koła społeczeństwa francuskiego zgodziły się na podobne rozwiązania sprawy. Sfery grupujące się dokoła *Hervégo* postanowiły wszelkimi drogami dążyć do zniesienia *Biribi* i oto ukazały się na murach Paryża jaskrawe afisze, podpisane przez szereg działaczy, a wzywające do położenia kresu nadużyciom.

... „Młodzi ludzie — piszą autorzy odezwy — jeśli popełniłście jakieś wykroczenie w wojsku, nie ciekajcie na wyrok sądu, lecz uciekajcie zagranicę. Uciekajcie też zagranicę, jeśli przed wstąpieniem do wojska byliście karani sądownie. Inaczej czeka was niechybna śmierć wśród najokropniejszych męczarni“.

Odezwa zwraca się też do matek, „którym drogie jest życie dzieci,“ by oddziaływały na synów i skłoniły ich zawczasu do dezercji.

Ponieważ odezwa zawiera wyraźne nawoływanie do dezercji, zatem władze powinnyby oddać pod sąd działaczy, którzy ją podpisali. Czy jednak zrobią to — bardzo wątpliwe. Bardzo nie na rękę byłoby im bowiem nadawać zbyt głośno tej sprawie, tembardziej, że już obecnie opinia publiczna mocno zaniepokoiła się podobnym stanem rzeczy. Szereg ludzi, któremi słusznie szczyli się Francja, jako to: *Anatole France*, *Oktawjusz Mirbeau*, *Franciszek de Pressensé* i wielu innych, wystąpili już w tej sprawie z gorącym protestem i wezwaniem do ukrócenia nadużyć

Jerzy Huzarski.

Już po napisaniu powyższego artykułu pisma paryskie przyniosły szereg wiadomości, rzucających charakterystyczne światło na stosunki, panujące w bataljonach afrykańskich.

Ktoś poznał we mnie rodaka. Możesz sobie wyobrazić, jakim wyglądał!

Odwracam się — handlarz. Duża szuflada kart pocztowych uwieszona na sznurach. Żyd polski. Wiesz, że nie lubię tych ludzi. Byłem pewien, że wmoi mi kilka swoich bohomazów, zabierze mi pół majątku, wyda reszty fałszywą monetą. Gdzietam! z temi żydami niczego być pewnym nie można. Ucieszył się, naopowiadał mi mnóstwo rzeczy o sobie, o swojej rodzinie, o Łodzi, o Szwajcarii. Potem przyjrzał mi się uważniej i rzekł: — Ja panu co powiem. Tu niedaleko jest *cuisine populaire* — tania kuchnia. To dobry bardzo zakład jest. Za dziesięć centymów można zupełnie dostać. A chleb prawie za darmo. To dowidzenia panu. Wszelkiej pomyślności. *Cuisine populaire* — zapamięta pan?

Podaliśmy sobie ręce na pożegnanie.

Może i niesłusznie, że — jesteśmy tacy antysemitami?

Do *cuisine populaire* poszedłem. Kupiłem w kasie miedziany żeton, usiadłem przy stole i za chwilę dymilo przedemną ośm kartofli w mundurach. „Martwa natura“! Zauważyłeś jaki to piękny temat dla malarza?

Dla malarza było zresztą więcej tematów.

Za wielkimi stołami w dużej widnej sali siedzieli ramię przy ramieniu ci ludzie muskularni w aksamitnych bluzach, których znamy z rzeźb *Constantina Meunier*. Te twarze, te ramiona, te pięści moich współbiedniaków! Wydawało mi się, że w starożytnej Sparcie jestem i wspólną polewkę czarną spożywam. Albo lepiej: wydawało mi się, że przeniesiono mnie raptem do państwa przyszłości...

Czułem się wtedy zupełnie dobrze w tej upalnej Genewie. Rano — wstawiałem, wyobraż sobie, coraz wcześniej — lektura w bibliotece miejskiej. — Poezje de *Villiers de l'Isle Adama*. Potem — obiad! Doprawdy obiad: Zupa, dwie porcje kartofli, chleb — i jednocześnie studja z natury. Uczylem się wtedy patrzeć na człowieka, jak rzeźbiarz — obserwowałem. Pofem spacer, kąpiel w powietrzu błękitnym. — Tak musi sobie układać życie *Anatole France*!

Cóż — kruche jest szczęście doczesne. Po trzech dniach moje menu zmalało do jednego dania, po czterech — mój talent obserwatorski się ulotnił, — piątego zaś dnia gryzłem dość apatycznie suchy chleb, obrałem w rękę ostatnie *sou* — nie patrząc na żywe *Meunierowskie* rzeźby wokół. Mój mózg wypełniało całkowicie zagadnienie:

Oto sąd przysięgłych uniewinnił szesnastu działaczy, którzy w 1909 roku podpisali odezwę, oskarżającą władze Biribi o zabójstwo. Zeznania świadków wykazały niezbicie, że żołnierz Aernoult istotnie zmarł skutkiem znęcania się nad nim zwierzchników. Jeden ze świadków tych, niejaki Allaire, oświadczył prócz tego, że zeznania jego, podane w raporcie do ministra wojny a zdejmujące wszelką odpowiedzialność ze zwierzchników zmarłego Aernoulta, zostały poprostu stąbrykowane przez zainteresowane osoby. Allaire oraz drugi świadek, Cofte, podoficer, nagrodzony medalem legji honorowej za kampanję marokańską — przytoczyli wstrząsające szczegóły męczarni, które w ich obecności zadawano żołnierzom.

Wobec tego rodzice Aernoulta złożyli na ręce ministra wojny skargę o zabójstwo ich syna; skarga ta, rozwieszona na murach Paryża, a tchnąca szczerością i niekłamanym bólem wywołała silne wrażenie i niewątpliwie zmusi władze do przeprowadzenia śledztwa, nieco bardziej sumiennego niż poprzednie.

FELJETON.

Gazeta Poranna.

Powstaje leniwie, wzdychając gorzko, jakby w wypukłym brzuchu niósł ciężkie, okrągłe zmartwienie. Potem na bieliznę nocną kładzie rudy zjełczały szlafrok, przyczem lokaj pomaga mu z olśniewającą pieczołowitością. Kawę i rogalik z masłem pochłania w ascetycznym roztargnieniu, mnąc w rękę ogromny płat „Gazety Porannej”.

Codzienna dawka plotek, sensacyjnych wieści, sprawozdań teatralnych, feljetonów, artykułów wstępnych. „Twórca” wstępnych chory na wątrobę. Widać to z gorzkiego pesymizmu i skłonności do prorocत्व. Jak dobrze połknąć zaraz z rana przy śniadaniu taką pigułkę, nadzianą piołunem, do której podniebienie przywykło od lat dwudziestu. Najłżejsze drgnienie optymistyczne razi go i niepokoi. Czyżby wątroba, której chore istnienie odczuwa się tak wybornie, miała się, niestety, lepiej!

— Obstałowac za to ostatnie sou porcję kartofli czy też schować ten pieniądz na jutro?

Chwilami nabyta rozolutność słowiańska zwyciężała—co tam! jakoś to będzie! I wyjmowałem miedziaka z kieszeni. Ale tu chwycił mnie za rękę atawizm—wyrachowanie.

Wydać całą gotowiznę? — a toć to jeszcze trwać może wieki — tydzień! — nim pieniądze przyjdą. Miedziak z powrotem wędrował do kamizelki. Te manipulacje pochłonęły całą moją uwagę, Nie, nie obserwowałem tego dnia moich współbiesiadników.

Ale oni obserwowali mnie. I nagle spoczęła na mojej dłoni—taka muskularna silna Meunieurowska ręka i zacisnęła się mocno, serdecznie — i w drżących palcach poczułem—pieniądz—frank.—Ja!mużna.—I jeszcze jeden uścisk serdeczny.

Nie pamiętam, jak ten człowiek wyglądał.—Nie widziałem go zresztą, lzy mi z oczu chlusnęły.

Nie pamiętam też, jakem wybrnął z kłopotów materialnych. To już sporo czasu minęło od owego lata.

Ale tego franka pamiętam. Najpiękniejszych słów de Villiers de l'Isle Adama nie pamiętam. Ale tego franka pamiętam.

Sprawozdawca teatralny bardzo lubi aktorki. Nadaje im różne śmieszne przezwiska. To bawi i zachęca. Artykuł jego jest wyborny jako antydotum na pesymizm wstępny. Doznaje się wrażeń filuternych. Dusza wraca do błogości. Ach, sztuka teatralna! Ach, gabinet! Ach, kawior! A gdyby tak zaryzykować i bryknąć raz jeszcze na tej bożej łączce?

Telegramy... Hm... hm... Rzezie w Armenji! Wybornie. Dyplomacja zajęta Macedonją. Bardzo słusznie. Nowe matactwa Anglików, nowe skandale Francuzów, nowe gwałty i sadyzmy pruskie! Tra ta, ta ta ta! Tak było i tak będzie. I to bardzo dobrze. To znaczy, że porządek kwitnie wszędzie, orężny pokój—jak było do przewidzenia—robi swoje. Znać, że oba gatunki cnót—kardynalskie i teologiczne, czuwają nad ładem. Sadzawka europejska po dawnem narasta zieloną patynką, a wdzięczni poddani siedzą w skrzeku i kumkają coraz grzeczniej o królestwo Boże.

Jak dobrze! Jak błogo! A pomiędzy jedną a drugą filiżanką kawy wyrzeć można oknem i przekonać się z uroczystym zadowoleniem, że policjant stoi na zwykłym miejscu.

Tramwaj.

Huczy na całą ulicę jak wielki bąk. Ogniem olbrzymiem okiem mierzy przestrzeń przed sobą. Hej, z drogi, chwiejący się z głodu nędzarzu — unosi swe piszczele przed żelazną żarłocznością kół. Inaczej tramwaj zmiążdży twe kości i po króciutkim postoju, byle trochę tchu złapać pomknie dalej pełnić swą powinność, błyskając równie wesoło ogniami lamp i szklivem wielkich szyb. Wściekłem z pośpiechu krokami mierzy swój kurs codzienny, przystając nagle, dzwoniąc gwałtownie na dorożki, wozy ładowne, bryczki, furgony, automobile, żołnierzy, generałów, piękne damy, przekupki i ulicznice, na pióropusze i postrzępione łachmany. Z drogi! Z drogi! Ludzie cisną się do niego, toną w wielkim polakierowanym brzuchu. Dokądże on tak pędzi, do pioruna! Czemu ten pośpiech nerwowy. Ba... ba... Czyż nie wiezie on gorzkiego niepokoju finansisty, ściskającego kurczowo papier ze stemplami, od którego zależy może szczęście tego suchego, żółciowego faraona bez Egiptu, jego tłuściutkiej żony i czworga dzieci, tarzających się teraz właśnie po zielonej trawce letniska. Dalej więc, dalej! Spieszyć się, spieszyć, unosząc rozmarzone głowy tej młodej pary, która z odległej dzielnicy pędzi

Zwróciłem go już kilkadziesiąt razy—różnym babom, różnym dziadom. — Na żaden sposób go spłacić nie mogę.

Co gorsza. Nie przechodziłeś wczoraj rano przez — gracht.

Szkoda. Dzień był słoneczny i letni, mógłbyś podziwiać widoczek rodzajowy: stara babina pcha wóz z warzywami: fioletowieje włoska kapusta — czerwieni się pomidory—bieli się jej czepek. Przypominasz sobie? — Jan Steen, szkoła holenderska. Ale tu ulica wspina się pod górę, staruszka wzdycha, trzusi się napróżno.—Za chwilę — fioletowieje kapusta, czerwieni się pomidory, a za wozem czerni się melonik Christy's, ręce w rękawiczkach „up to date“ pchają wehikuł—nogi w lakierowanych „Mansfieldach“ wpierają się mocno w bruk.

Skandaliczny brak stylu.—Haniebne zepsucie charakteru.

Człowiekiem, który pchał wóz, byłem ja...

Bruno Winawer.

w dzielnicę ogrodową by na ławce ustronnej zakosztować chwil marzenia i szczęścia, odkradzionych skwapliwie godzinom pracy lub nudy. Dalej więc, dalej, bo wieziemy właśnie tękę tego pana, z miną ministerjalną, tękę, w której leży doskonale pomysłana mowa obrończa. Mowa ta będzie wypowiedziana już jutro niewątpliwie z ogromnym talentem krasomówczym. Brakuje zaledwie kilku zdań najbardziej przekonywających i najtkliwiej rozrzewniających nawet serca ugotowane na twardo. Niechże go los i tramwaj doniesie jaknajprędzej do wymiaru sprawiedliwości, niech mu da sławę, a słońce i wolność uwiezionym. Dalej więc, dalej! Temu doktorowi również pilno. Spieszmy właśnie do pani, do bardzo szanownej pani, która zległa i dziś ma świat obdarzyć nowym krzykaczem. Miejmy nadzieję, że doktor dzielnie spełni swój obowiązek, że komplikacje nie nastąpią i że to dziecię obiecujące, które dziś wyrzy po raz pierwszy na świat i zawoła naa!—za jakie lat siedem będzie już samo jeździło tramwajem. Dalej więc, dalej! A cóż to za gwałt niezadowolonia?.. Nie, proszę pani, nawet damom tak elegancko ubranym nie wolno przewozić czarnego pudełka... Pani chce mu kupić bilet... Nie, proszę pani... Bilety, paszporty, więzienia, tramwaje i inne udogodnienia są tylko dla ludzi.

Wypadek uliczny.

A cóż się tam stało, że kobiety tak szeroko otwierały gęby? Kołyszają głowami, żalują, sarkają, sądzą mściwie, gderzą. Podchodzą i mężczyźni. Jest już spora kupa, czarna, mrowiąca się zaporą ruchu ulicznego. Obywatele i obywatelki, czyście zapomnieli, że ulica jest dla ruchu, a nie dla podziwiania czegoś takiego, czego ja w dodatku ani sposób dojrzeć nie mogę. Pan nie wie, co się stało? Ależ cicho, cicho... Dziewczyna jakaś upadła na ulicy, leży to biedactwo, z twarzą zieloną, a usta ma białe... Coś gada, ale nikt nie rozumie... Niech pan będzie spokojny. Zaraz przyjedzie Pogotowie. A no tak! Oj matki, matki, pilnujcie swych córek! Pewnie zginęła przez chłopca. A no tak! Zabawa, wstążki, fioki, pióra, firanki na głowie, a potem masz kram! W dzień biały leży pod murem i nogą dryga... Nie wydziwiałaby też pani, dziewczucha pewnie Bogu ducha winna... z gorącą zasłała, a pani niewiadomo co z palca sobie wysysa... Z palca? A pani widziała, że z palca... Może z czego innego?!

— No dalej, dalej... nie kłóćcie się tu ze mną — lepiej uczesz się pani... Przytupotała tu jak czarownica rozczochrana...

— Co? Ja czarownica?! Jaaa!!! — Nie gdakać baby, nie gdakać... Patrzcie jak zaciska pięści... Pewnie karbol albo co innego... Co się stało? Pan z balkonu z panią pyta, co się stało. Trzymają się państwo w pół, młodzi, ładni państwo i pytają. Odpowiedzcie im grzecznie, nie obracajcie się do nich tyłem.

— Co? Dziewczyna się otruła? Eee... głupstwo. Wchodzą do pokoju, zamykają drzwi szklane za sobą...! Kobiety nazlatało się z całej ulicy. Pędzą zasłaniając piersi fartuchem. Ze sklepików wyglądają kupcowe. Aż świecą oczy z ciekawości, aż pięty postukują niecierpliwie, jakgdyby stały na mrowisku. Rozstąpcie się rozstąpcie! Pogotowie!...

Leon Choromański.



Rozdźwięki.

Publicystyka sportowa.

W ubiegłym roku jesienią w czasie sezonu wyścigowego zdarzył się na Polu Mokotowskim wypadek wstrząsający; w gonitwie dżentelmańskiej, o której pisze się w programach „panowie jadą”, jeden z jeźdźców spadł tak nieszcześnie przy braniu przeszkody, iż poniósł śmierć na miejscu. Nad grobem zmarłego została wygłoszona pompatyczna mowa, w której mówca oświadczył uroczyste, iż zmarły młodzieniec zginął śmiercią bohaterską, na posterunku...

Niedawno zdarzył się podobny wypadek piętnastoletniemu chłopcu ze stajni wyścigowej p. Wotowskiego, Antoniemu Miedziałkowi.

Chłopiec podczas tak zwanych rannych galopów ujeżdżał klacz „Salambo”, spłoszony koń nagle poniósł i w rezultacie Miedziałek spadł, ponosząc śmierć na miejscu.

Była to więc w całym tego słowa znaczeniu śmierć „na posterunku”, nie zasługująca zapewne zdaniem kół sportowych na miano „bohaterskiej”, ponieważ waży dzieciak zginął nie podczas zabawy, lecz przy pracy, dodajmy przytem, bardzo ciężkiej i niebezpiecznej.

A teraz posłuchajmy, w jaki sposób wypadek powyższy przedstawia pismo, wydawane przez właściciela stajni wyścigowej, w której służył ów chłopiec:

„Raptem klacz „Salambo” rzuciła się i poniósła, cwałując to w jedną, to w drugą stronę, przyspieszając biegu. Usiłowano klacz zatrzymać, podjeżdżano do niej na znajomych jej koniach i nie byłoby doszło do katastrofy, gdyby Miedziałek nie był stracił sił, ale on puścił cugle, zwiśł na prawy bok i zwolna stoczył się na ziemię. Upadek sam przez się, był zupełnie łagodny, a jednak, gdy obecni na torze trenerzy i służba podbiegli do chłopca, leżał zemdlony, dając bardzo słabe oznaki życia i zanim przeniesiony został do lecznicy d-ra Solmana już skonał, a właściwiej przestał tylko oddychać(!) Tak gwałtowna śmierć, przy stosunkowo bardzo lekkim upadku, a właściwiej ześlizgnięciu się z konia jest nadzwyczajna, zupełnie wyjątkowa(!) i przypuszczać należy pęknięcie jeszcze na koniu żyły sercowej lub innego organu. Obrażen na ciele chłopca nie było żadnych, oprócz zasiniątego ucha, a na tę stronę legł na murawie“.

Ze wzmianki tej dowiadujemy się, że chłopiec wcale nie spadł z konia, tylko „ześlizgnął się” i że wcale nie umarł, tylko „przestał oddychać”. Po przeczytaniu tych wierszy ma się wrażenie że nieszczęśliwe dziecko, padając ofiarą swego zawodu, urządzić chciało „kawał” właścicielowi-stajni.

Dyplomacja p. Wotowskiego jest aż nadto przejrzysta; jest to ubezpieczenie się na wypadek sprawy sądowej, względnie żądania wypłaty odszkodowania ze strony rodziny zmarłego.

Że młodego chłopca, któremu brakło sił do utrzymania klaczy (jak stwierdza autor wzmianki), nie należało na nią sadzać—o tem milczy się z wrodzoną sferom sportowym dyskrecją. Chodzi o upiększenie wypadku i o przygotowanie opinii publicznej — na wszelki przypadek.

To też argumentacja owej wzmianki przypomina anegdotyczne dowodzenie człowieka, którego oskarżono o stłuczenie pożyczonego garnka: „po pierwsze, garnek jest po dziś dzień cały, po-drugie był już stłuczony, kiedy go brał, a po-trzecie, żadnego garnka nie pożycałem”.

„Publicysta” z „Jedźca i myśliwego” oblicza swe wzmianki na bardzo niski poziom umysłowy swych stałych czytelników; a zresztą nie ma się o co kłopotać: cóż znaczy dla utytułowanych sportsmanów—kapitalistów jedno życie ludzkie, poświęcone dla ich zabawy. Nie pierwsze to i nie ostatnie.

Asper.

STEFAN GEORGE.

Z cyklu: *Po żniwach.*

*Pójdźmy do parku: jak on cicho kona
W błyskach uśmiechu dalekich rubieży.
Błękitu nieba czystość zapóźniona
Rozświetla stawy, na drózkach blask szerzy.*

*Weż ciemno żółte liście, szarą barwę
Brzeziny, bukszpanu—wiatru zcichły loty—
Róż tych ostatnich nawpół zwiędłą larwę
Wybierz, ucałuj — i powiąż je w sploty.*

*Nie pomiń astrów z barwną skalą całą —
I co na pnączach wina się czerwieni,
I z zieloności żywej co zostało,
Wpleć lekko w smętną wiązanek jesieni.*

Przełożył J. M. M.

Styl i miasto.

Odkąd istnieje budownictwo jako wielka sztuka, jako wyraz potrzeb i tęsknot artystycznych przodującego kultury środowiska, nigdy jeszcze kwestja stylu nie narzucała się takim drażniącym, a niemal beznadziejnie postawionem zapytaniem, jak w ubiegłym stuleciu. Nigdy też nie było podobnej anarchji i pstrokacizny stylów, podobnego pomieszania elementarnych pojęć i ustosunkowań architektonicznych, jakie przyniósł ów kapitalistyczny, pracowity i zmechanizowany wiek XIX ze swym „zmysłem historycznym” ze swą „prawdą historyczną” i zdolnością do naśladownictwa.

Pomijając budownictwo ludowe, które nie jest stylem w ścisłym znaczeniu tego słowa, architektura jako najbardziej całokształtny wyraz stylu, była zawsze sztuką kasty rządzącej. Jeżeli kastą tą był kościół, jak w średniowieczu, sztuka była przeważnie kościelna, jeżeli zaś przodownictwo przypadało w udziale władzy świeckiej, sztuka, a raczej styl stawał się świeckim, arystokratycznym. Demokracje stylu własnego nigdy prawie nie tworzyły, kontynuując przeważnie kościelną lub arystokratyczną tradycję. Również sztuka ludowa nie odgrywała roli absolutnie miarodajnej w procesie tworzenia się stylu, ponieważ konstrukcyjna prostota budownictwa ludowego, nie mogła sprostać potrzebom wielkiej architektury.

Rewolucja francuska, pogrzebawszy rządzącą kastę, zniszczyła wielki styl, a z chwilą kiedy na wi-

downię społeczną wystąpiła demokratyczna bezkastość, zabrakło ogólnej dyrektywy i punktu oparcia, zabrakło siły dośrodkowej, która dotychczas tworzyła styl. Raz jeszcze powstał styl, styl empire, ale styl ten upaść musiał wraz z autokratyzmem Napoleona, a miejsce jego zapełnił eklektyzm i kanon historyczny.

W XIX stuleciu sztuka przestała pracować na obstalunek, „wyzwoliła się”, a tem samem przestała być potrzebą społeczną. Kasty zmieszały się, zbiły w jedną szarą masę. Został tylko artysta i tłum. Artysta uległ degeneracji w znaczeniu społecznym, cofnął się na poddasze i zaczął tworzyć dla siebie. Tak powstała sztuka dla sztuki, czyli sztuka dla artystów. Ten stan rzeczy potrafiło przetrzymać malarstwo i rzeźba, przystosowując się do nowych warunków społecznego bytu, produkując i nadprodukcując na wielkie jarmarki salonów i wystaw. Ale pałaców nie można budować na poddaszach. Architektura, ta najbardziej społeczna, bo najkonkretniejsza sztuka, właśnie skutkiem przystosowania się do miernych zapotrzebowań i jeszcze mierniejszego gustu kapitalistyczno-militarnych społeczeństw, stała się rzemiosłem. Typ architekta, któryby potrafił obliczyć i odczuć konstrukcję i dekorację jako nierozdzielny całość, ustąpił mniej lub więcej zdolnym fachowcom i kompilatorom obcych pomysłów.

Cała twórcza sztuka ubiegłego stulecia z konieczności oparła się o malarstwo i rzeźbę. W architekturze triumfowała imitacja dawnych stylów, uświęconych tradycją. Z biegiem czasu przestano rozróżniać twórczość od naśladownictwa, sztukę od plagjatu, kontentując się często bardzo mierną kopją dawno zamarych form. Budownictwo XIX wieku było, z nielicznymi wyjątkami, wielką maskaradą, a w najlepszym razie próbą odrodzenia skostniałych tradycji. Odrodzenie zaś byłoby możliwe tylko pod tchnieniem własnych idei budowlanych, których wiek ubiegły nie miał. Zapomniano, że odrodzenie włoskie nie było kopją sztuki grecko-rzymskiej, ale dalszym jej ciągiem, przerwany tylko przez szereg wieków barbarzyństwa.

Epoki, które miały swój skończony wyraz architektoniczny, nie zastanawiały się nad wyborem stylu. Styl był taką samą koniecznością jak ustrój społeczny.

Goethe nazwał architekturę skostniałą muzyką. Muzyką dlatego, że architektura jest ustosunkowaniem mas, podobnie jak muzyka ustosunkowaniem dźwięków. Architektura jest spokojem, harmonją stosunku linii do płaszczyzny, ciężaru do podpory. Czy wiek taki niecierpliw i spieszący się, łapczywy na sensację i wiecznie zajęty mógł stworzyć wielką architekturę, sztukę wymagającą czasu, spokoju i dostojności?

Kiedy pod koniec 18-go w. w Anglii, później we Francji i w innych krajach Europy otworzono zbiory królewskie i arystokratyczne dla publiczności, wierzono z całym zapalem idealizującego demokracji w artystyczno-pedagogiczną celowość tych instytucji. Tymczasem zbiory zatraciły swój pierwotny indywidualny charakter, stały się schroniskiem dla sztuki oderwanej od życia, sztuki wypędzonej z mieszkania, z kościoła i z miasta, ku wielkiej ucieście historyków, naukowców, kopistów i turystycznego gapiostwa. Z czasem muzea stały się punktem honoru kapitalistycznej demokracji i jej reprezentacją, ale sztukę w życiu codziennym zdegradowano do zbytku. Tak powstała beznadziejna nuda naszych wielkich miast.

Pozornie zdawać by się mogło, że Paryż przeczy twierdzeniu, jakoby wiek XIX a priori pozbawiony był zmysłu architektonicznego. Ale jest to tylko pozór. Ze wszystkich stolic Europy Paryż jest najściślej związany z jej monarchiczno-centralistyczną tradycją. Począwszy od Notre Dame, a skończywszy na budo-

włach zamykających Place de la Concorde, Paryż stawali królowie. Od Ludwika XIV aż do Napoleona Paryż nie znał innej sztuki nad królewską. Paryż republikański zabudował się i rozrósł, rozprzestrzenił się i przewietrzył, ale nowej architektury nie stworzył, problemów narzuconych przez nowe potrzeby nie rozwiązał, wiernie i uparcie trzymając się swych Ludwików.

Rozpatrując historię stylów, nie trudno przekonać się, jaką rolę odegrały rezydencje w procesie powstawania nowych form architektonicznych; a jednak bardzo liczne kupieckie miasta średniowieczne we Włoszech, w Niemczech i Niderlandach, zdobywały się na swój odrębny wyraz, na swój styl. Nie można zatem twierdzić, jakoby styl tworzyły tylko monarchje czy oligarchie, przypuszczać raczej należy, że styl tworzy kasta, t. j. klasa zamknięta, pewna swego bytu i żyjąca podług własnych reguł. Mieszczanstwo średniowieczne było właśnie taką kastą ograniczoną od góry i odgraniczającą się od dołu: Czy wobec bezkastowości dzisiejszego ustroju można spodziewać się narodzin nowej architektury? Być może. Ale w takim razie nowy styl nie oprze się o żadną wyraźnie zaznaczoną klasę, ale o jakiś czynnik absolutnie miarodajny w życiu nowoczesnych społeczeństw.

Rola rezydencji i rola kasty jako twórcy stylu przeszła już chyba bezpowrotnie do historii, a jako czynnik twórczy w architekturze występuje coraz wyraźniej, dla wszystkich obowiązujący, niemal wszechwładny, skomplikowany a nieugięty handel i przemysł. Niema dzisiaj ani jednej dziedziny, ani jednego przejawu w życiu społecznym, wyzwolonego z pod despotyzmu tych dwóch ściśle ze sobą związanych czynników. Miasto nie jest już dziś kompleksem zamkniętym, wytworem jednej dominującej w niem klasy, ale czynnikiem gospodarki potężniejszej niż wszelka militarna lub kościelna polityka. Jeżeli gdzie narodzić się może nowa forma architektoniczna, to tylko w wielkich miastach, w środowiskach intensywnego życia handlowo-przemysłowego, wielkiego kapitału i licznego proletariatu. Świadomość proletariatu będzie tu równie ważnym momentem jak i świadomość kapitału. Dwie te rozbieżne, a wzajemnie warunkujące się siły, sprowadzić mogą gruntowną zmianę w systemie budowy miast. Z jednej strony zjawi się konieczność ześrodkowania handlu w centrum miasta, z drugiej, odsunięcie fabryk na kresy i zapewnienie ogółowi tanich mieszkań. Dlatego spodziewać się należy powolnego zaniku nędznych i niechlujnych przedmieść i jednoczesnego powstawania gigantycznych budowli w centrum miasta, budowli ześrodkowujących całe życie biurowo-bankowe i administracyjne. W ten sposób powstać mogą zupełnie nowe zadania dla architekta, który uświadomiwszy sobie konieczność stworzenia nowej formy dla nowych celów, zerwie ostatecznie z tradycją i banalnością i znajdzie, być może, wyraz architektoniczny XX-go wieku. Nie mają to być oczywiście bezmyślne drapacze nieba, albo trzydziesto-piętrowe koszary, ale budowle o wielkich monumentalnych motywach, motywach jeszcze nieznanionych, których ojcem będzie bogactwo idei architekta, a matką celowość budowl. Budowa i przebudowa wielkich miast kierować się musi dwiema zasadniczymi tendencjami: centralizacją pracy i decentralizacją mieszkań. Dla budownictwa powstaną zaś dwa główne zadania: stworzenie syntezy architektonicznej potrzeb handlowych i rozrżucenie mieszkań daleko po za obręb dzisiejszych granic miasta, a temsamem zerwanie z tradycją koszarowej kamienicy. Uświadomienie tych dwóch pierwszorzędných celów wielkomiejskiego budownictwa może się stać czynnikiem narodzin nowych form architektonicznych, nowego stylu, jeżeli budowniczzy znów wróci do sztuki twórczej, a socjalizacja zarządów miasta postawi artystę na miejscu biurokraty.

Alfred Strumiński.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

- Wydawnictwo *M. Arcta* w Warszawie:
Mieczysław Offmański. Grunwald (monografia historyczna).
Tadeusz Korzon. Grunwald (ustęp z dziejów wojennych Polski).
Edmund Jezierski. W roku Grunwaldu (opowiad. histor.).
Ludwik Glatman. Wielka Wojna.
Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska. Czytania historyczne.
Jan Adolf Hertz. U źródła cnót. Wydawnictwo tygod. „Scena i Sztuka”.
K. Dickens. Klub Pickwicka. (tom III).
 Bezpłatny dod. do „Tygodn. Illustr.” nakł. Gebethnera i Wolffa.
Dr. Zygm. Nussbrecher. Sejmowa ankieta w sprawie „nędzy żydowskiej”. Odbito w druk. A. Kisielewskiego w Kołomyi.

Z PRASY.

Pracownik handlowy, przemysłowy, finansowy i rolny w artykule wstępnym p. n. „Haniebne zwycięstwo” omawia komedję ubezpieczeniową, odegraną w Austrii przez rząd i koła pracobiorców. Rząd austriacki idąc za przykładem Niemiec, gdzie ubezpieczenia społeczne rozwijają się coraz bardziej, zapoczątkował reformy ochronne, przyczem jednak podciągnął pod przymus ubezpieczeniowy tylko urzędników, natomiast pozostawił bez opieki państwowej miljonowe rzesze robotnicze. „Pracownik”, omawiając głównie prawo z dn. 16 grudnia 1906 r. o obowiązkowym ubezpieczeniu urzędników prywatnych w Austrii—podaje historję zniweczenia w praktyce przymusowego ubezpieczenia:

Wartość prawa z dn. 16 grudnia 1906 r. niewielka już sama przez się ze względu na ograniczone sfery pracowników, których ono dotyczy, dla pracowników handlowo-przemysłowych sprowadzoną została do zera, dzięki machawelizmowi kupiectwa galicyjskiego. Gdy Biuro krajowe „Powszechnego zakładu pensyjnego dla funkcjonariuszów prywatnych” we Lwowie zwróciło się pomiędzy innymi i do kupców z żądaniem ubezpieczenia wszystkich swoich pracowników, panowie kupcy uznali to żądanie za *nieprawne* i zaskarżyli je do ministerjum, motywując swój protest tem, że pracownicy handlowi, za nielicznymi tylko wyjątkami, nie mogą być zaliczeni do kategorii osób, pracujących umysłowo, a więc — nie powinni być podciągani pod prawo z 16 grudnia 1906 r. Ministerjum, naturalnie, przychyliło się do żądania pracobiorców, orzekając, że zwyczajni pracownicy handlowi nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia. Przeciwno temu orzeczeniu „Powszechny Zakład pensyjny” wystosował rekurs do najwyższego Trybunału administracyjnego, który przed dwoma miesiącami sprawę ostatecznie na korzyść pracobiorców rozstrzygnął, uzasadniając swój wyrok w sposób następujący.

„Do kategorii podlegających ubezpieczeniu nie można zaliczyć wszystkich pracowników w handlu, objętych nazwą pomocników handlowych. Co się tyczy określenia „wyłączonej lub „przeważnej pracy umysłowej”—to,

podług panujących obecnie pojęć, za tego rodzaju pracę należy uważać tę, do której wykonywania potrzeba specjalnej czynności duchowej i umysłowej, a nie te funkcje, które wykonuje się fizycznie, a przy których czynność umysłowa jest tylko kierownikiem fizycznego wysiłku. Wobec tego, pomocników handlowych, zajętych jedynie sprzedażą w sklepie, oraz kasjerek, trudniących się jedynie przyjmowaniem i wydawaniem pieniędzy, do kategorii wyłączenia lub przeważnie umysłowo pracujących zaliczyć nie można, a tem samem nie można ich także podciągnąć pod przymus ubezpieczenia."

Tak się skończyła w Austrii komedia ubezpieczeniowa, odegrana przez rząd i sfery posiadające gwoli „rozerwania” rzesz robotniczych.

„Pracownik” drwi w końcu z głównych bohaterów sztuki, którym „przypadła w udziale zaszczytna rola grabarzy ubezpieczeń socjalnych."

Splendor ten sypła na kupiectwo austriackie, które całkiem zasłużenie zbiera obecnie laury zwycięstwa! „Centralny Związek Kupców austriackich” wezwał całe kupiectwo, ażeby ewentualnie już zgłoszonych do ubezpieczenia zwykłych pomocników sklepowych natychmiast z ubezpieczenia wycofało, zaprzestało płacić za nich dalsze premje a nadto zażądało zwrotu premji już zapłaconych!! Do takiegoż obywatelskiego „czynu nawołuje swych współbraci „Kupiec Polski”, organ kupiectwa galicyjskiego. Na wypadek zaś, gdyby państwowe zarządy ubezpieczeniowe mimo to „uprwały dalej obecną bezprawną nagankę”, radzi im wnieść do właściwych instancji rekurs, którego szczegółową treść i formę jednocześnie podaje. „Spór o ubezpieczenie pomocników handlowych rozstrzygnięty!” — woła z radością tenże sam organ. Rozstrzygnięty na korzyść posiadaczy. Ubezpieczeniom socjalnym wyprawiono pogrzeb pierwszej klasy, i nad świeżą mogiłą pokonanego wroga rycerze handlu i przemysłu święcą obecnie orgje tryumfu”.

№ 30 „Wiedzy” p. J. Malewicz w artykule p. n. „Z garkuchni nacjonalizmu” w sposób dobitny charakteryzuje nacjonalizm w związku z ostatnimi wypadkami we Lwowie:

Im wsteczniejsze, im bardziej zacofane jest w swym rozwoju społeczeństwo, tem wsteczniejszym jest i jego nacjonalizm. W latach niedawno minionej przeszłości, podczas rewolucji, bezpośrednio przed nią i jeszcze bardziej po jej klęsce, widzieliśmy w Rosji przejawy najbardziej nieokiełzanego, niemal nieprawdopodobnego, chorobliwego w przejawach swych nacjonalizmu. Nacjonalizm ten nazwano „zoologicznym”, „zwierzęcym” i chodzić może tylko o miarę tej zwierzęcości, albowiem każdy polega na budzeniu ślepej, bezmyślnej nienawiści, która degradowuje człowieka, sprowadzając go na poziom zwierzęcia. Jest widoczne to nawet dla najbardziej ciemnych i zaślepionych, gdy jakieś zwycięstwo czarnoskórego mistrza boksu, odniesione nad „championem”, należącym do białej rasy, doprowadza do lynchu negrów na przestrzeni całej Ameryki Północnej. Przed barbarzyńskością i obmierzłością tego faktu, tego zbiorowego wylewu dzikiej nienawiści, wzdryga się najbardziej zatwar-

działe uczucie, najtęższy umysł. Ale czyż w istocie tak wielka przestrzeń dzieli ten ohydny fakt od innych przejawów nacjonalistycznej waśni i nienawiści? Czyż podobna sobie wyobrazić wiele obmierźlejszy, wiele więcej odrażający obraz, jak widok młodzieży, która strzela sobie we łby, zbroi się w boksery i okute pałki, wznosi barykady... w „obronie” najwyższej instytucji kulturalnej albo w walce o nią? I to gdzież? W stolicy Galicji, w kraju, który posiada szerokie rękojmie konstytucyjne i powszechne demokratyczne prawo wyborcze... Z uniwersytetu wynoszą trupa i rannych, w salach wykładowych znajdują: „3 boksery, 2 kaski, 1 nóż myśliwski, 11 rewolwerów, 9 browningów, mnóstwo pałek”...

W dalszym ciągu artykułu omawiając ściśle pokrewieństwo wszelkich nacjonalizmów—autor nawiązuje swoje uwagi do niedawnych wystąpień narodowej demokracji:

„Nacjonalizm, rozżarty i wilczy z tej i tamtej strony, potrzebuje takich burd, podobnie jak potrzebuje rozmaitych obchodów i zjazdów. Jedne i drugie dają mu sposobność i możność podniesienia uczuć szowinistycznych, rozpalania waśni narodowościowej, robienia na tem swego politycznego interesu. Jeżeli nawet obie strony, albo któraś ze stron nie dąży z całym rozmysłem do krwawych awantur, to poprostu rzeczy mają swoją logikę, namiętności, podniecone do pewnego stopnia doprowadzić muszą do dzikich ekscesów. A moneta zysku politycznego bitą jest z tej przelanej krwi w każdym razie — i nader obficie. Ileż to razy jeszcze ta przelana krew jak płachta potrząsana będzie przez torreadorów nacjonalizmu i to nie tylko na ściślejszej arenie walk polsko-rusińskich, ale na całym obszarze ziem polskich. Bo czyż to wadzi, jeżeli i tu szerokie masy ludu pracującego będą miały wrażenie, że mają jeszcze jednego zewnętrznego wroga niemca, żyda i jeszcze rusina”.

Uogólniając swoje uwagi o przejawach nacjonalizmu, p. Malewicz kończy swój artykuł słowami:

Nie o to w pierwszym rzędzie chodziło, aby dzięki poparciu październikowców, uzyskać pewne zdobycze dla polskości, ale nade wszystko o to, aby, uzyskawszy te zdobycze, albo choćby tylko cień nadziei na nie, móżdż popierać październikowców, bez zbytej obrazu dla uczuć i przyzwyczajzeń wstydu. Skomplikowana psychologia mieszczańska obyć się nie może bez filtrów ideologicznych z których pierwotny instynkt klasowy wychodzi zmacony. Nawet i nienawiść nacjonalistyczna, która już jest sztucznym wytworem, potrzebuje krwawych, barbarzyńskich burd dla podniety. Czasem znów nacjonalistyczna psychologia skąpać się musi w dumem i bogatem świetle imponujących pamiątek dziejowych;—inna rzecz, że świadomości kierownicy i przodownicy tej mieszczańskiej masy wyciągają w ten sposób dla siebie i dla niej zupełnie określony zysk polityczny.

Ale wszystkie te barbarzyńskie i krwawe burdy, zjazdy, na króro „jedziemy” i „nie jedziemy”, imponujące i rzewne obchody, należą do tej samej skomplikowanej

wewnętrznej kuchni, w jakiej urabia się burżuazyjna ideologia, która z jednej strony utrzymuje w równowadze rozmaite nalogi i instynkty mieszczańskich mas, torując wewnątrz mieszczańskiego organizmu psychicznego drogę klasowemu instynktowi, z drugiej strony służy za środek olśnienia mas pracujących, jest narzędziem władzy nad niemi“.

W dodatku do № 90—91 „Wolnego Słowa” p. Leo Belmont wystosował list otwarty do prezesa rady ministrów p. Stołypina w sprawie wyroku mozyrskiego. Możemy mieć pewne zastrzeżenia co do formy listu i niektórych wyrażań, w nim zawartych, obowiązani jednak jesteśmy z całym uznaniem podkreślić cywilną odwagę p. Belmonta i najlepszą wolę człowieka, który głęboko odczuł nieszczęście ludzi, dotkniętych wyrokiem, i boleść córki 74-letniego skazańca. List jest wymownym dokumentem czasu, całej epoki nawet, obecnie przeżywanej, obejmującym oprócz przejść dotkliwych jednostek, również smutne dzieje całych społeczeństw. Ponadto list ten jest świadectwem szlachetnych porywów człowieka, uznającego bezwzględnie niezależność za podstawowy warunek swojej służby społecznej.

L.

Z Cesarstwa.

Były naczelnik miasta Moskwy generał Reinbot przy pomocy trzech moskiewskich adwokatów przysięgłych wydał 400-to stronicową książkę, zawierającą odpowiedź na liczne skierowane przeciwko niemu zarzuty. Książka ta ma być rozdana sędziom-senatorom, którzy w niedalekiej przyszłości zjadą do Moskwy na sesję, specjalnie poświęconą sprawie b. naczelnika m. Moskwy.

Na zarzuty, stawiane gen. R. co do jego „polityki” klubowej odpowiada on następującymi słowami, w dostatecznym stopniu charakteryzującymi stosunki stolicy. „Ażeby zamknąć jeden klub towarzyski, trzeba było więcej niż rok czasu, przyczem co do czynu naczelnika miasta wdrożone było z rozkazu ministra spraw wewnętrznych dochodzenie i zmuszony on był do dawania ustnych i piśmiennych objaśnień.” Antrepreneur klubu artystycznego utrzymywał, że dając komu trzeba, „można być pewnym, iż przy jakimkolwiek bądź naczelniku miasta klub będzie egzystował.”

Drugą grupę zarzutów stanowi—niewłaściwe wydatkowanie pieniędzy. Przy tej okazji opowiada gen. R., że już 18 czerwca 1906 było zdecydowane rozwiązanie II Dumi Państwowej. Przygotowania do tego faktu kosztowały moc pieniędzy, a środków nie było. Więc wynaleziono sposób wykazywania oddzielnych sum pod fikcyjnymi rubrykami. Sposób ten był poleczony naczelnikowi miasta przez ministerjum spraw wewnętrznych.

Trzecią grupę wykroczeń, inkryminowanych gen. Reinbotowi, stanowią nieprawidłowe nakładania kar, nieprawidłowe pozbawianie wolności i inne przekroczenia kompetencji.

Na drogach Poleskich usunięto konduktora—„wiązkowca” Zemszę, złapanego na gorącym uczynku przewożenia 28 pasażerów „na gapę.”

W sprawę wdał się p. Puryszkiewicz. Ministrowi wskazano, że nie można w żaden sposób Z. przyjmo-

wać na inne drogi. Minister jednak uważa, że kara usunięcia z drogi Poleskiej jest dostateczną i... korespondencja w tej sprawie trwa w dalszym ciągu.

Srawa prezesa ekaterinburskiego sądu okręgowego rz. r. Czystiakowa. Połączony Trybunał I-go i kasacyjnych departamentów senatu postanowił wszczęć przeciwko Cz. dochodzenie dyscyplinarne z powodu przestępstw przewidzianych w art. 426 i 470 kodeksu o karach (niedbałość przy wykonywaniu obowiązków służbowych) i sprawę tę przekazać najwyższemu trybunałowi dyscyplinarnemu.

Powodów do tego postanowienia dostarczyła sprawa członków ekaterinburskiego komitetu partii konstytucyjno-demokratycznej, która to sprawa, jak wiadomo, zakończona została wyrokiem uniewinniającym. Otóż p. Cz. przewodniczył podczas rozpatrywania tej sprawy i obecnie senat zarzuca mu 1) że nie usuwał z pod obrad wszystkiego, co nie dotyczyło się bezpośrednio oskarżenia, to znaczy, iż nie wolno było dopuścić p. Cz. do omawiania działalności celów i znaczeniu partii k.-d., 2) że nie przeszkodził adw. Mandelsztamowi w mowie obrończej poruszać kwestji, czy w Rosji jest konstytucja i omawiać ogólnego położenia Rosji i 3) iż nie usunął z sali publiczności, kiedy po raz drugi rozległy się oklaski.

Robotnicy fabryk bachmuckiej, słowiano-serbskiej i marjupolskiej masowo porzucają pracę w obawie przed cholera i uciekają do innych miejscowości. Ani starania administracji fabryk, ani obietnice większej płacy nie powstrzymują ich od ucieczki. Nie wskórał wiele gubernator przybyły do powiatu słowiano-serbskiego.

Lokaut, urządzony przez właścicieli większych warsztatów szweskich w Smorgoniu nie powiódł się. Majstrowie proponowali powiększenie ilości tygodniowych godzin o dwie, zniesienie płacy za święta i zniesienie pomocy aptecznej na koszt majstra.

Z powodu nawału obstalunków największy warsztat przetrzymał lokaut tylko 10 dni i obecnie podjęto pracę na starych warunkach. Mniejsi fabrykanci proponują obniżenie płac o 20%, na co robotnicy, oczywiście się nie godzą.

Z kraju Narymskiego donoszą o tragicznym zgonie 4 zesłańców. Na pogrzeb zesłańca wybrało się ze wsi Ałatajewa do Narymu 5 osób,—grono bliskich znajomych.

Droga przez rzekę Ket jest niebezpieczna, a w szczególności przy ujściu Ket do rzeki Ob. Tam zaś fala uderzyła w łódkę, wiozącą podróżników, jedna kobieta została porwana przez wodę, mąż rzucił się jej na ratunek, oboje zginęli. Łódka napełniła się wodą, trzech pozostali mężczyźni wyskakują z niej i płyną do brzegu, trzymając się łódki. Do brzegu dopłynął tylko jeden, dwaj inni utonęli.

Dubrowin, według pogłosek, rozłuszczony oporem, jaki napotkał przy dążeniu swoim do prezesury w Związku, oświadczyć miał swoim bliskim, że o ile nie zwycięży, to Związek przestanie egzystować, a na gruzach Związku stworzy Dubrowin prawdziwie monarchiczną organizację.

Komornicy kijowscy, którzy otrzymali dymisję z powodu popełnianych nadużyć złożyli prokuratorowi oświadczenie, że od dwóch lat nie otrzymywali pensji. Na co obracano asygnowane na ten cel pieniądze—nie wiadomo. Na komorników podawane były liczne skargi na ręce prezesa Chojnackiego, lecz zostawiał on je bez rozpatrzenia.

Starania o otwarcie nowych politechnik wszczęły miasta Perm, Niżni-Nowogród, Samara i Ekaterynburg. Ministerjum, robiąc jaknajdalej idące ułatwienia, zgadza się na otwieranie pojedynczych wydziałów po sporządzeniu solidnego planu finansowego przy otwieraniu nowego oddziału.

Kursy pedagogiczne Tow. eksperymentalnej pedagogiki będą otwarte w końcu września w Petersburgu. Przyjmowane są osoby obojga płci ze średnim wykształceniem, kurs trzyletni. Wykładane będą w pierwszym roku psychologia (labor. psych.) fizjologia (anatomja i histologia) logika, historia filozofji, wstęp do biologji, do historii w. XIX, literatura rosyjska w. XIX. W drugim roku rozpoczną się studia nad metodyką oddzielnych przedmiotów.

„**Kołokol**“ martwi się, że fotograficzna grupa abiturjentów seminarjum była upiększona wizerunkami Tołstoja, Andrejewa i Czechowa.

„Wychowankowie seminarjum,—wykrzykuje „K.”, dekorują swoje grupy podobiznami ludzi, z których jeden dawno już osądzony jest przez synod, drugiego kazański sobór misjonarzy uznał za przywódcę satanistycznego powstania przeciwko Chrystusowi i kościołowi i żądał wyklęcia...”

Joten.

KRONIKA.

— **Konfiskaty.** № 28 tygodnika „Wiedza” został skonfiskowany za wstępny artykuł p. n. „Zamiary a siły.”

W mieszkaniu p. Henryka Wrońskiego policja dokonała rewizji i skonfiskowała wydany przez niego tom poezji p. n. „Pobudki.”

№ 17 tygodnika „Trybuna” został skonfiskowany z rozporządzenia komitetu do spraw prasowych.

№ 195 gazety „Dzień” został skonfiskowany z rozporządzenia kancelarji ober-policmajstra.

Izba sądowa warszawska zatwierdziła konfiskatę № 7 wydawnictwa „Któż jak Bóg” z d. 16 b. m.

Numer „Kurjera Łódzkiego” z d. 21 b. m. został skonfiskowany.

— **Kary prasowe:** Redaktor „Ziemi Lubelskiej” został skazany na 50 rb. kary za artykuł p. n. „Na własnych śmieciach.” Redaktor tygodnika „Bez dogmatu” skazany został na 100 rb. grzywny za artykuł „Ogon lisi i wilczy zęb.”

Redakcja tygodnika „Trybuna” skazana została na zapłacenie 200 rb. kary za wydrukowanie artykułu w № 14 p. n. „Samorząd przeciw robotnikom.”

Wileńska Izba sądowa skazała redaktora „Wilniaus Žinios” na 100 rb. grzywny, w razie niezapłacenia na 2 tygodnie aresztu.

— **Z „Łączności.”** Przed dwoma miesiącami aresztowano cały zarząd warszawskiego oddziału związku zawodowego mularzy „Łączność.” Zarząd został aresztowany podczas posiedzenia w lokalu związku (Tamka 39). Obecnie wszyscy członkowie zarządu pp. Zendlewicz, Habrowski, Gołębiowski, Kruszewski,

Klein, Dębczyk, Gruszczyński i Orłowski, zostali wysłani z tych miejscowości w Królestwie, które dotychczas objęte są przez stany wyjątkowe. Równocześnie został zesłany mularz Wojciech Zapędzki, który przewodniczył na walnem zgromadzeniu Stowarzyszenia mularzy. Zesłańcy wybrali Kalisz jako miejsce swego pobytu.

— **Stowarzyszenie spożywcze „Zgoda”** w Łodzi przystępuje do budowy trzypiętrowego domu dochodowego.

— **Bankructwo stowarzyszenia** wytwórczego. Przed dwoma laty grono robotników z Częstochowy, skupiwszy około 600 osób, założyło hutę szklaną pod firmą „Barbara.” Początkowo huta zatrudniała około 80 robotników. Mały kapitał, nieudolne kierownictwo, przytem coraz większe długi doprowadziły do tego że huta przerwała produkcję i zawiesiła wszelkie czynności. Usiłowania osób postronnych w celu podniesienia nuty nie doprowadziły do pożądaných wyników. Zwolywane kilkakrotnie zebrania w celu powiększenia wkładów, dały bardzo małe wyniki, zaledwie kilkaset rubli. Obecnie jeden z wierzycieli wystawia hutę na licytację.

— **Statystyka śmierci w armji i niezdolności do służby.** W r. 1907 zmarło ogółem 5,372, uwolniono zaś jako niezdolnych 56,441. Śmiertelność wśród młodzieży najzdrowszej fizycznie wynosi w pierwszym zaraz roku służby 5,37⁰/₀. Liczba zaś uwolnionych wskutek zupełnej niezdolności—61,2⁰/₀. W następnych latach służby śmiertelność się zmniejsza. W drugim roku wynosi 4,12⁰/₀, w trzecim — 3,82⁰/₀, w czwartym 2,49⁰/₀; liczba zaś usuniętych wskutek niezdolności obniża się również do 50,27, 16,7⁰/₀. W pierwszym roku umierają najslabsi z pomiędzy wziętych do wojska, pozostają więc żołnierze, bardziej opierający się wpływowi środowiska. Mimo to jednak i wśród nich odsetek śmierci jest względnie znaczny. Składają się też na odsetek również wypadki śmierci z przyczyn „zawodowych”, np. wskutek upadku z konia, potłuczenia się przy gimnastyce i t. p. Liczba żołnierzy zupełnie niezdolnych do służby wynosi 18684, wśród nich przeszło półtora tysiąca z powodu chorób nerwowo-mózgowych, w tem 674 idiotów. Są to dane, obejmujące wyłącznie 1907 r. Liczba samobójstw o wyniku śmiertelnym w ciągu tegoż roku wynosi 323; wśród oficerów 113, czyli 2,23⁰/₀, wśród żołnierzy 210, czyli 0,16⁰/₀.

— **Wiedeń.** „Spójnia” stow. akad. postęp. młodz. polskiej udziela informacji o warunkach studjów i pobytu w Wiedniu. Zapytania z dołączeniem maiki na odpowiedź przesyłać należy na adres Kom. Wakacyjnej: Wanda Klimaszewska IX Nussdorferstrasse 4, Tür 6r. Pod tym adresem należy też przesyłać listy dla Stowarzyszenia i Z. P. M. P.

UPTON SINCLAIR.

TRZĘSAWISKO

POWIEŚĆ

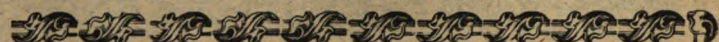
z życia robotniczego tłumaczona na wszystkie języki.

Cena dla prenumeratorów niższa rb. jeden zam. rb. 1 kóp. 50.



MACZKA
NESTLÉ
MLECZNA

Idealny pokarm dla niemowląt
oraz dla osób dorosłych — chorych
na żołądek.



Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!

SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.
Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb 1 z odliczeniem na kosztu przesyłki. Wystrzegaj się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają

PASTYLKI

GÉRAUDEL'a

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa”.

Od Administracji.

Ogłoszenia do

SPOŁECZENSTWA

przyjmuje się

w administracji ul. Wielka № 1-a telef. 97-83.
ul. Krucza „, 12 m. 15 „, 66-01.
ul. Długa „, 9 m. 18 „, 94-01.

Życzącym mieć domek na wsi, lub osiedlić się na stałe sprzedam tanio.

DOM nowy W LESIE.

3 pokoje, kuchnia, weranda, spiżarnia, piwnica, na piętrze 2 pokoje z balkonami, budynek gospodarczy. Dział lasu oparkany (po wycięciu części lasu można urządzić ogród)

Miejscowość sucha, zdrowa, spokojna.

Komunikacja wygodna: 10 poc. dz. z Warszawy i odwrotnie 10 pociągów Sklepy z produktami i restauracja. Doktor i apteka blisko. Już kilka rodzin mieszka stale. Dojazd koleją Petersburską do Wołomina, gdzie na wszystkie pociągi kolei Petersburskiej przy planie po lewej stronie (jadąc z Warszawy) oczekują tramwaje, które dowożą do Zenonowa. Wiadomość w Zenonowie, stróż Władysław wskaże. Warunki dogodne.

WYSZŁO Z DRUKU DZIEŁO

J. WŁ. DAWIDA

„Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy”.

Z rysunkami w tekście i na Tablicy. Str. XVI + 591.

Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

Cena rb. 3 kop. 50.

Obrazki do doświadczeń (rys. 11—18 i Tablica) nabywać można oddzielnie za kop. 50.